

Flojd x Mel x HuczuHucz, Nie pamiętam wczoraj

Czułem się wygrany nie raz
Mijając porażkę o krok
Dla mnie to stary schemat
Kiedy wychodziłem na flaszkę pod blok
Sam na ławce mordy
Albo kilku z nas co lubi wychylić na oście
Jak tam wraca albo pójdzie w miasto
Mówią z boku; to nie tędy droga
Ci co na tym zjedli zęby i chcą być dzięgi rzucił im na browar
Wypijmy za błędy to czego nas szkoda
Napisałem już tak kiedyś
Lepsze czasy gorzka żołądkowa
Dlatego pijany chce wracać tam gdzie brat zostawiał ksywy
I nie raz na flaszcze pokrzyżował plan
Bo wcześniej byłem ostatnim kolesiem który kurwa potrzebował zmian
po chuj?
W życiu ty już tyle nazmieniałeś
Nie staniesz na piedestale
Więcej zmienić chce żeby iść dalej
I pójdę spić się na murek czy inne miejsce
Zasłużony mam szacunek na winiecie w każdym mieście

Kolejny ranek kiedy nie poznaje wczoraj
Nie poznaje jej i znów się u niej budzę w ramionach
To realne życie
Starcza na luz i chłanie
Ludzie lubią mieć złudzenia
To się nigdy nie zmienia
/2x

Życie to dziwka, potem umierasz
Na sir Jones
Wolniej płynie z dymem fifka
Kładę na wargi szkło
Nie wiem co widzę w używkach, nabić coś
Daj się napić
Przechylę flakon żeby szło chociaż nam jakoś, coś
Wbijają na akord głos
W jednej z rutyn mych
Czasem mam ich dość sporo mi napsuły krwi
No są dopóty
Mam sny, nie chce się budzić, boy
Z najlepszych chwil nie da tego najdłuższy joint
Kolejny trudny rok
Tekst ? składam do kupy go
Stwierdzą później że wszystkie z dupy są
Mam pustkę we łbie
Chociaż grają loopy wciąż
Otworzę pusze, z kolejną będzie łatwiej odpuścić to
Zadzwoń do niej, przyjdzie
Zostanie na noc
Rano wyjdzie, trzaśnie drzwiami
tak leci już których kolejny rok
Musze iść jak facet
Trzymać fason lub ginać
Nie skończę jak frajer z jakaś flaszką pod wino

Kolejny ranek kiedy nie poznaje wczoraj
Nie poznaje jej i znów się u niej budzę w ramionach
To realne życie
Starcza na luz i chłanie
Ludzie lubią mieć złudzenia
To się nigdy nie zmienia
/2x

Znów gaszę peta o parapet
I jak zawsze jest już trzecia na ranem
Na 4 piętrze w przedwojennej kamienicy
W tym mieście
Znów nie śpię, i mam zgagę
I źrenice znów zaspane
Patrzę na latarnie mojej ulicy złanej w chuj deszczem
Znów, a miało być tak pięknie
Pierwsze mieszkanie i to w mieście które kocham od dziecka
I znam świetnie drogę od wejście gdy wracam od moich
To jeszcze nie alkoholizm ale abstynencja też nie
Dramaturgia wyszła bokiem
Co mnie wkurwia trochę
Znów dotykam gleby
Zamiast fruwać w stronę chmur za oknem
Kiedy dzwoni ziomek czy za chwile wbija z wódką
Ja, jak co dzień się napiję
Jeszcze tyram, Boże pyta głupio
Wpadł by na pół litra, i pół biedy ze pół litra
Mogło wcale nie być,
Ja żem jeszcze pół gdzieś skitral
Los pochował mi insygnia lecz wole kurwa życie przegrać z kimś
Niż samotnie miał je wygrać

Kolejny ranek kiedy nie poznaje wczoraj
Nie poznaje jej i znów się u niej budzę w ramionach
To realne życie
Starcza na luz i chlania
Ludzie lubią mieć złudzenia
To się nigdy nie zmienia
/2x